

## ROZMOWA

## Szeroko rucamy wolną sieć

Timothy Garton Ash\* – Powszechna dostępność danych osobowych to spełniony sen generała Stasi

**U**niwersytet w Oksfordzie rozpoczął światową debatę o warunkach uprawiania wolnej dyskusji ponad granicami państw, kultur, religii i przekonań politycznych (patrz: <http://freespeechdebate.com>). Debatą o pożytkach, warunkach i ograniczeniach globalnej debaty potrwa kilka miesięcy. Toczy się w 13 językach (angielskim, arabskim, chińskim, francuskim, hindi, hiszpańskim, japońskim, niemieckim, perskim, portugalskim, rosyjskim, tureckim i urdu). Jest do niej zaproszony każdy, kto chce zabrać głos.

Autorzy projektu sformułowali dziesięć zasad, które poddają pod osąd światowej publiczności:

**1.** Musimy być wolni i mieć prawo wyrażania opinii, otrzymywania i rozpowszechniania informacji i idei, niezależnie od granic państw.  
**2.** Bronimy internetu i innych form komunikacji przed nieuprawnionymi ograniczeniami ze strony władz publicznych i prywatnych.  
**3.** Potrzebne są nam i tworzymy otwarte i różnorodne media, by móc podejmować decyzje na podstawie rzetelnej informacji oraz w pełni brać udział w życiu politycznym.

**4.** Rozmawiamy otwarcie i w sposób cywilizowany o wszelkich różnicach między ludźmi.  
**5.** Nie uznajemy w dyskusji ani w sferze rozpowszechniania wiedzy żadnych tematów zakazanych.  
**6.** Nie grozimy i nie akceptujemy zastraszania.  
**7.** Szanujemy wyznawcę religii, ale niekoniecznie treść jego wiary.  
**8.** Wszyscy mamy prawo do prywatnego życia, ale akceptujemy wgląd w nie, jeśli tego wymaga interes publiczny.

**9.** Musimy mieć prawo odpięcia oszczerstw pod naszym adresem, ale nie tłumienia prawomocnej debaty.  
**10.** Mamy prawo do kwestionowania wszelkich ograniczeń swobody wypowiedzi uzasadnianych względami bezpieczeństwa narodowego, porządku publicznego czy moralności.

**MACIEJ STASIŃSKI: Czy globalna rozmowa o globalnej rozmowie ma w ogóle sens? Jak ze wszystkimi rozmawiać o wszystkim?**

**TIMOTHY GARTON ASH:** To jest właśnie pytanie, na które ma odpowiedzieć projekt. Na tym polega ten eksperyment. Technicznie taka globalna debata stała się możliwa dzięki internetowi, do którego dostęp mają dziś miliardy ludzi na świecie. Debatą toczy się już od kilku tygodni i potrwa do września.

Czy taka debata jest merytorycznie sensowna? To pytanie otwarte. Czy da się w sposób cywilizowany i swobodny dyskutowa-

wać w świecie o polityce, swobodach, religiach i historii? Już widać pierwsze problemy. W krajach arabskich trudno dyskutować o religii, w Chinach o swobodach. Ale w Turcji możliwa okazała się debata na temat ludobójstwa Ormian.

Naszą angielską stroną w Chinach kontynentalnych zablokował rząd, choć w Hongkongu jest dostępna. Władze ChRL mówią tak: „My z wami na ten temat nie rozmawiamy. Mani swoją kulturę, wy macie swoją. Wy dyskutujecie o sobie, my u siebie po swojemu”. Nie uznają uniwersalnych reguł gry.

W internecie władze Chin stosują podwójny standard w zależności od języka. Po angielsku można dyskutować o wszystkim, z wyjątkiem Dalajamy i Tybetu, ale po chińsku w ogóle o niczym. BBC ma tam dwie różne strony. Angielska strona jest dostępna, chińska nie. My mamy jedną stronę w 13 wersjach językowych, więc naszej w ogóle nie ma. Cenzura przebiega według słów kluczy. I nasza strona – „Freespeech” – od razu przepada.

**Czy to nie dowodzi, że debata z Chinami nie ma sensu?**

– Ma sens, bo są dowody, że jednak się toczy. W Pekinie można publicznie dyskutować ze studentami na każdy temat. Podczas wieczoru autorskiego w tym mieście odbyłem dyskusję i z takim głodem informacji i potrzebą wolnej dyskusji o wszystkim dawno się nie zetknąłem. Nawet nowe pojęcie „netizens” (obywateli sieci), którego używamy, jest tłumaczeniem z chińskiego! W Chinach dostęp do sieci ma ok. 500 mln ludzi. Z tego od 300 do 400 tys. czynnie w niej rozmawia.

Chiny wiedzą, że nowoczesna światowa gospodarka nie może dziś działać bez sieci.

**Jawnym celem debaty jest światowa dyskusja. Ale czy nie chodzi czasem o promocję wolnego słowa wbrew autorytarnym reżimom?**

– Dobre pytanie. Powtórzę: to jest eksperyment i nie wiadomo, dokąd nas on zaprowadzi. Uczymy się na błędach. To szczyt pychy i utopia spodziewać się, że naprawdę uzgodnimy uniwersalne reguły gry w internecie. Ale może uda nam się sporządzić spis tematów kluczowych, określić obszary sporów.

Takim obszarem jest religia. Kiedy szykowaliśmy się do dyskusji, przepowiadano nam, że spadnie na nas fatwa. Ale okazało się, że i z chrześcijaństwem są problemy. Już pojawiły się żądania wybitnych postaci, by okazywać religii katolickiej więcej szacunku.

Kolejny punkt sporny to sprawa własności intelektualnej w internecie. Traktat ACTA w Europie czy ustawy SOPA (Stop Online Piracy Act) i PIPA (Protect Intellectual Pro-

perty Act) w USA to gorący społecznie temat. W Polsce protestowało przeciw ACTA na ulicach, mimo mrozu, ponad 100 tys. młodych ludzi, w Niemczech coraz większe sukcesy odnosi Partia Piratów.

Ta dyskusja sprawiła, że planujemy dopisanie do naszych dziesięciu zasad jedenastej, dotyczącej własności intelektualnej. Wolność musi być, ale jakieś prawo własności też.

Na otwarcie projektu zaprosiliśmy twórcę Wikipedii Jimmy'ego Waleśa. Zarządził on niedawno wyłączenie swego serwisu w proteście przeciw proponowanym przez Kongres USA regulacjom SOPA i PIPA. Forsowało je lobby Hollywoodu. Doszło do starcia między nim i Dolną Krzemową (Wikipedia, Google, Facebook itd.). Te wójne Dolina wygrała - Kongres USA radykalnie zmienił stanowisko.



To samo stanie się w Europie z ACTA. Ten traktat też zostanie zmieniony, m.in. dzięki Polsce. Znam Polskę od 35 lat. Kto by pomyślał, że sprawa własności intelektualnej w globalnej komunikacji zrodzi żywy ruch młodych Polaków.

**Oksfordzka debata pomoże zatem narysować światową mapę tematów i warunków globalnej dyskusji. I tyle. Co więcej może dać?**

– Ostatnio brałem w Kairze udział w dyskusji na ten temat, tuż koło placu Tahrir; z blogerami i użytkownikami internetu. Wszyscy byli zgodni co do zasady: chcemy całkowitej wolności słowa. Ale kiedy dyskutowaliśmy o konkreatach - co wolno, a czego nie - takiej zgody już nie było. Jednak np. w sprawie ochrony sfery prywatnej i oddzielenia jej od publicznej uczestnicy dyskusji całkowicie się ze mną zgadzali.

**Obowiązująca na Zachodzie zasada głosi, że wolno dyskutować z treścią religii, ale nie można obrażać jej wyznawców. Jednak np. muzułmanie mogą uznać, że kwestionowanie artykułu ich wiary obraża ich osobie jako wyznawców właśnie.**

– Tak właśnie jest i tu nie ma zgody. Nie wszystko jest jednak takie jednoznaczne.

Uczestniczyłem w Indiach w debacie z posłami do Kongresu. Wszy-

scy zgodzili się na 90 proc. propozycji przez nas zasad. Nie zgodzili się tylko na to, że można dyskutować o kwestiach religijnych. Używali dwóch argumentów. Pierwszy brzmiał właśnie tak, że krytyka wiary jest obrażą wierzącego. Ale drugi był taki, że społeczeństwo indyjskie nie dojrzało jeszcze do takiej wolności i odróżnienia treści wiary od jej wyznawców - to jest kwestia tak delikatna, że wyznawcy różnych religii zamiast dyskutować mogą się pozabijać. Ten drugi argument stwarza szanse rozmowy.

**Zażółmy, że powstanie mapa globalnej dyskusji. I co z tego ma wynikać, skoro o swobodach i polityce nie można rozmawiać z Chińczykami, a o religii z Arabami?**

– Zależy z jakimi Chińczykami czy Arabami. Podczas debaty w Pekinie dziennikarka rządowo-partyjnej telewizji mówiła otwarcie, że ona się z nami zgadza, i pytała, co oni mają robić, skoro władze wszystko kontrolują i cenzurują. A zatem ci Chińczycy rozpoczynają dyskusję w swoim kraju mimo postawy swych władz! Ustaliliśmy, jakie są kwestie sporne, będziemy musieli się zastanowić, jak sobie radzić z takimi konfliktami.

Sami mamy takie spory. Oto Niemcy mają prawo zakazujące negowania zagłady Żydów. Wobec tego w niemieckiej wersji wyszukiwarki Google strony nazistowskie są zablokowane. Ale przez angielską wersję Google'a na wszystkie takie strony można wejść. Hipokryzja? Jest z tego kompromisowy wyście: blokujemy dostęp np. do takich stron w języku naszego kraju, bo takie mamy prawo. Ale zarazem akceptujemy świat taki, jaki jest.

Jeśli podobne kompromisy wypracujemy w sprawach religii z takimi krajami jak Afganistan czy Pakistan, to znajdziemy się w lepszym świecie. Konflikty światopoglądowe są niemiuniknione, ale lepiej uczyć się sobie z nimi radzić.

**Czyli w całej debacie chodzi o to, że kropla wolności drąży skałę? Czyli to jest zamysł wywrotowy?**

– Zawsze byłem i jestem za akcjami wywrotowymi. Ale chodzi mi o akcje w duchu oświecenia. W duchu możliwie uniwersalnych zasad, cywilizacji i pokoju. Nie chcemy akcji wywrotowej w stylu George'a W. Busha. Te zasady oświeceniowe określił jeszcze Kant. Zastanawiające się sami. Myślcie samodzielnie.

**Ale przecież tak rozumiane oświecenie, oparte na rozumie i suwerennej władzy sądowniej jednostki, jest kulturowo zdefiniowane. W niektórych kulturach nie ma prymatu jednostki nad zbiorowością. W Rosji państwo jest ważniejsze od człowieka.**

– Tak, ale ja jestem przeciw determinizmowi kulturowemu. Kultury ewoluują. To, co 30 lat temu było w ZSRR czy Polsce niemożliwe, dziś jest normalne. Arabom otwieramy szanse debatowania nad tym, co dla nich ważne: ich zbiorową tożsamością kulturalną czy ich osobistymi prawami. A młodzi wykształceni Chińczycy już myślą inaczej niż ich władze.

**Jest niebezpieczne pole, na które może wejść każdy – stosunek tego, co publiczne, do tego, co prywatne, granica między jednym i drugim. Ochrona danych osobowych.**

– Dzisiejsza sytuacja to spełniony sen generała Stasi czy NKWD. Dane osobowe, w tym wrażliwe, są powszechnie dostępne. Na Zachodzie groźba polega przede wszystkim na tym, że dane takie służą koncernom do robenia zysków. Ale już w Chinach na czymś innym.

Największe niebezpieczeństwo leży w splotcie interesu prywatnych korporacji i presji aparatu państwa. Były już konflikty na tym tle, gdy rząd USA usiłował wymoc na Google'u dostarczenie wszelkich danych na temat osób podejrzanych o terroryzm. Wtedy trzeba protestować. Jedną z możliwych broni jest bojkot firmy, która ujawnia korporacjom czy władzy takie dane. Takie udane akcje miały już miejsce. W tej sprawie akurat różnice kulturowe nie są duże.

W Wielkiej Brytanii od czasu afery z podsłuchami zakładanymi przez ludzi od Murdoch'a to jest temat nr 1. Kluczowe jest pojęcie „interes publiczny”, które trzeba tak zdefiniować, by chronić i prywatnych, i interes zbiorowości. Po angielsku to brzmi tak: „The public interest and what interests the public” - interes publiczny to nie to samo, co interesuje publiczność. Np. jeśli żonaty minister ma romans, to jest to jego prywatna sprawa. Ale jeśli romans ministra oznacza, że ktoś otrzymuje wielkie zamówienie publiczne, to tu już w grę wchodzi publiczny interes.

**Zawsze możemy powiedzieć, że śledzimy zdrady ministra w trosce o to, by nie stał się przedmiotem szantażu służb innego kraju, choć nienawidzimy go jak psa.**

– Musimy próbować określić, co będzie granicą prawną, a co granicą wyznaczaną przez dobre obyczaje. Jest jasne, że interes publiczny to nie to samo co zainteresowanie publiczności. Musimy starać się to zdefiniować. ●

\*TIMOTHY GARTON ASH

– ur. w 1955 r. Historyk, publicysta, eseista. Profesor Uniwersytetu Oksfordzkiego i senior fellow w Hoover Institution na Uniwersytecie Stanforda

## GŁOSNE MYŚLENIE

## JAK PRZYJAĆ ŻYDA

JONASZ

Teatr na Targówku Rampa zacięwał mnie swoim ostatnim spektaklem. Rzecz wie się krótko „Żyd” i trafia w sedno naszych problemów mentalnych. W każdym razie niektórych środowisk.

O tej sztuce Artura Pałyga powiedział ktoś, że jest plakatowa. Ktoś inny, że edukacyjna, i to drugie określenie jest właściwsze. Nie została napisana dla widzów z „salonu”, którym nic, w tym temacie” nie trzeba tłumaczyć.

Kilku nauczycieli szkoły w pewnym polskim miasteczku dyskutuje klótl-

wie, jak powitać pewnego Żyda z Izraela, który przyjeżdża do swojej pierwszej ojczyzny. A jest gościem ważnym, bo bogatym. Ma zamiar wesprzeć upadającą szkołę, chciałby jednak, by nosiła imię jego ojca, który tu padł ofiarą Zagłady. Zatem konfrontacja różnych poglądów i postaw, łącznie z kultuńsko antysemitką, prowadząca w głąb najnowszej historii Polski, drążąca sumienia klótników.

Wśród nauczycieli jest ksiądz katecheta. Ucieszyłem się, bo to postać da-

leka od karykatury. Duchowny miota się między nauczaniem Jana Pawła II a miślowymi odruchami innego gatunku, to pierwsze zostawiło w nim jednak spory ślad. Wykręca się od zajęcia stanowiska, ale do ojca Rydzkiewicza bardzo mu daleko.

Czy jest to kościelna średnia krajowa? Śmiem myśleć, że jednak tak, choć ksiądz to grupa społeczna zarażona szczególnie antysemityzmem. No i przypomniał mi się dowcip przedwojenny. Leż szkoła w małej miejscowości, gdzie na Polestiu. Przedsięwzięto zakup cennej

pomocy szkolnej: globusa. Na nauczycielkę, którą go przywiozła, spadają jednak gromy, bo rzecz wygląda na wybrakowaną; jakoś dziwnie skrzywiona. Ksiądz katecheta triumfalnie: - A mówilem, że by u Żydów nie kupować!

W każdym razie tak że już dziś na pewno nie jest w żadnym Pipi-dódku. ●

Codzienna refleksja nad Biblią:

JANTURNAU.BLOX.PL